

WŁADYSŁAW MARKIEWICZ
Warszawa

CI 443

POWSTANIE NOWOCZESNEGO NARODU POLSKIEGO

Problematyka narodu należała zawsze i po dziś dzień należy do najbardziej kontrowersyjnej w nauce. Mimo — albo być może właśnie dlatego — że ukazało się tysiące opracowań na temat narodu, nie doczekaliśmy się dotychczas w pełni zadowalającej definicji tego pojęcia. Wielu badaczy uważa, że trudności ze zdefiniowaniem pojęcia „naród” nie da się żadną miarą przezwyciężyć i że wobec tego najrozsądniej byłoby zrezygnować z tego beznadziejnego zamiaru¹.

Można by pokrótce wskazać na następujące przyczyny tego stanu rzeczy². Po pierwsze — treść znaczeniowa i emocjonalna terminu „naród” jest zależna od specyfiki danego języka i jest często nieprzekładalna na inny język. Florian Znaniecki np. stwierdza, że polskie słowo „naród” nie ma w ogóle odpowiednika w języku angielskim. Po drugie — jednoznaczne i precyzyjne określenie pojęcia „naród” jest utrudnione ze względu na to, że jest to kategoria, którą w swoisty sposób posługują się przedstawiciele różnych dyscyplin naukowych: socjologowie, psychologowie, historycy i prawnicy. W szczególności, według zgodnej na ogół opinii socjologów, znaczenie przyjęte dla terminu „naród” przez nadużywających go z reguły specjalistów w zakresie prawa i mężów stanu zaciążyło fatalnie na wysiłkach zmierzających do uściślenia tego pojęcia. Za ich m. in. sprawą przez „naród” rozumie się „ogół obywateli państwa”, a organizacje faktycznie skupiające określone państwa przyjęły takie mylące nazwy, jak np. Liga Narodów i Organizacja Narodów Zjednoczonych. Po trzecie — przyczyną nie dość precyzyjnego posługiwania się słowem „naród” są pewne, tradycją uświęcone przyzwyczajenia i nawyki, które skłaniają ludzi do opatrywania tych samych rzeczy czy zjawisk różnymi nazwami albo do używania tych samych nazw na określenie różnych zjawisk. W społeczeństwie działają też zorganizowane siły polityczne zainteresowane w upowszechnianiu niefrasobliwości terminologicznej, gdyż mogą w ten sposób łatwiej bałamucić opinię publiczną

¹ F. Znaniecki, *Modern Nationalities. A Sociological Study*. Urbana 1952, s. XIII.

² Problem ten rozwijam szerzej w rozdziale pierwszym mojej pracy pt. *Przeobrażenia świadomości narodowej reemigrantów*. Poznań 1960, ss. 16-24.

i manipulować nią. Czwartą — i chyba najważniejszą — przyczyną rozbieżności terminologicznych narosłych wokół „narodu” jest to, że termin ten ma swoją długą historię i z tego też względu szczególnie nadaje się do tego, aby go dowolnie interpretować. Heinz O. Ziegler zauważa, że „w historii zmian, jakim podlegało znaczenie tego pojęcia, zawarta jest poważna część historii samego narodu”. Inne konkretne wyobrażenia i inną treść znaczeniową wiąże się z terminem „naród” w starożytności, inną w średniowieczu i w czasach współczesnych.

Z uwagi na wieloznaczność pojęcia „naród” i wypływające stąd trudności w ścisłym jego zdefiniowaniu, większość teoretyków zadowala się niezbyt logicznie poprawnymi definicjami polegającymi na wyliczeniu, zestawieniu i kombinacji cech, którym przypisuje się zarazem rolę tzw. czynników narodotwórczych.

Stosunkowo najmniej sporną we współczesnej nauce jest teza o narodzie jako kategorii historycznej, jako wytworu wielowiekowego rozwoju społecznego. Spory dotyczą natomiast tego, kiedy rozpoczął się proces formowania się danego narodu. Niektórzy teoretycy doszukują się podstawowych elementów współczesnego narodu już w pierwotnej hordzie, inni w najwcześniejszym okresie historii europejskiej i ludów Bliskiego Wschodu, jeszcze inni w średniowieczu. Za bezsporny uważa się fakt, że proces rozwoju narodów i świadomości narodowej przebiegał nierównomiernie. José Ortega y Gasset sądzi np., że:

„Powinno być rzeczą oczywistą dla średnio wykształconego człowieka, że 'narody', w ścisłym sensie tego słowa, pojawiają się w pełni w przestrzeni dziejowej dopiero z końcem XVI i początkiem XVII wieku. Ale trzeba również podkreślić, że około 1600 r. ta rzeczywistość, jaką są 'narody', pojawiła się wyposażona we wszystkie te cechy, w pełni ukonstytuowana”.

W innym miejscu ten sam uczony stwierdza, że wprawdzie w XVII wieku w Europie narody stają się pełnymi narodami, jednakże z dwoma wielkimi wyjątkami.

„Jeden — że mianowicie lud angielski poczuł się narodem znacznie wcześniej niż ludy kontynentu. [...] Anglicy są najstarszym narodem Zachodu. Drugim wyjątkiem są Niemcy, które znacznie opóźniły się z osiągnięciem dojrzałej świadomości narodowej. Między rokiem 1800 a 1830 Niemcy nie wiedzieli jeszcze, czy są narodem ani w jaki sposób nim są”³.

Jeżeli idzie o początki procesu kształtowania się narodu polskiego, to w kwestii tej występują w naszej historiografii rozbieżne opinie. Według autorów *Historii Polski* wydanej w 1958 r., procesy te zbiegają się

³ J. Ortega y Gasset, *Bunt mas i inne pisma socjologiczne*. Warszawa 1982, ss. 672 - 675.

z „genezą państwa polskiego [...], w warunkach przejścia od bytu rodowo-plemiennego do społeczeństwa budującego nowe formy organizacji politycznej — monarchię wczesnofeudalną”⁴. Natomiast Sławomir Gawlas uważa, że:

„W warunkach średniowiecza przy niewielkiej sile czynników dezintegrujących światopogląd tradycyjny, dominacji wciąż wąskiego zasięgu i słabości procesów komunikacji społecznej, możliwość wytworzenia się poczucia narodowego była związana z jakąś formą uczestnictwa w życiu politycznym. Jeżeli tak — to trzeba z góry założyć, że mogło się ono pojawić na marginesie więzi państwowej”⁵.

Tenże autor podkreśla następnie jeszcze wyraźniej:

„Nic na to nie wskazuje, żeby świadomość narodowa (a nie należy jej sprowadzać do więzi językowej) mogła być zjawiskiem szerzej rozpowszechnionym w Polsce późniejszego średniowiecza. Badania nad tymi zagadnieniami utrudnia ich związek z więzią państwową, która występowała niewspółmiernie częściej, ale zwykle w formach różniących się od poczucia narodowego (np. wierność władcy)”⁶.

Stanowisko Gawlasa pokrywa się więc z poglądami, które początek nowoczesnych narodów datują dopiero od Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Według tych poglądów wprawdzie zarówno starożytność, jak i średniowiecze oraz czasy nowożytne do XVIII stulecia znały świadomość narodową i patriotyzm, jednakże działały jeszcze wówczas przemożne siły, które wstrzymywały wzrost świadomości narodowej i opóźniały stopniowe formowanie się typowo narodowej wspólnoty. Poczucie narodowe i patriotyzm dawnych wieków miał charakter ograniczony całokształtem warunków właściwych przedkapitalistycznym formacjom społeczno-gospodarczym. „Był to jeszcze patriotyzm miasta, stanu, przywiązania do dynastii, a w najlepszym wypadku patriotyzm państwowy”. Tylko znikoma mniejszość społeczeństwa, szlachta, identyfikowała się z narodem. „Chłop — powiada Józef Chałasiński — był *glebae adscriptus* i do narodu nie należał. Naród i państwo stanowili panowie do ziemi nie przytwierdzeni”⁷.

*

Przejścia ostatnich lat sprawiły, że jak tylekroć razy w przeszłości, kiedy to po każdorazowym historycznym wstrząsie usiłowano dociec przyczyn doznanych klęsk i niepowodzeń — również obecnie okuci kryzysem

⁴ *Historia Polski*. Tom I, część I. Warszawa 1958, s. 173.

⁵ S. Gawlas, *Polska świadomość narodowa w warunkach średniowiecza*. „Przegląd Historyczny” tom LXXII, zeszyt 4/1981, s. 658.

⁶ J.w., s. 660.

⁷ J. Chałasiński, *Młode pokolenie chłopów. Procesy i zagadnienia kształtowania się warstwy chłopskiej w Polsce*. Tom I, Warszawa 1938, s. 121.

próbujemy na wszelkie sposoby znaleźć odpowiedź na nurtujące nas wszystkich pytania: jacy naprawdę jesteśmy, na co nas stać, co chcemy a co możemy jako naród osiągnąć? Zresztą nie tylko nas — Polaków nawiedzają tego rodzaju refleksje. Także w innych krajach liczni politycy, teoretycy społeczni i eksperci łamią sobie głowy nad tym, ku czemu zmierza Polska i co z przebiegu wydarzeń w tym kraju może wyniknąć dla Europy, a może nawet dla całego świata. Zgoda powszechna istnieje w tym jednym względzie, że Polska i Polacy — to fenomen pełen wewnętrznych sprzeczności.

Nieprzypadkowo przypomina się dziś słynną wypowiedź wielkiego poety i gorącego wielbiciela Polski Heinricha Heinego, który już w 1822 r. ubolewał nad licznymi politycznymi cierpieniami, jakie w ciągu kilku zaledwie lat ugodziły w Polaków i jako wyjątkowo głupie określał stanowisko tych dziennikarzy, którzy w wewnętrznym skłóceniu Polaków, a więc w nich samych, upatrywali przyczynę ich nieszczęsnego losu.

„Zaden naród, rozumiany jako całość — powiada Heine — nie może niczemu zawinić; jego działanie wypływa z pewnej wewnętrznej konieczności, a jego losy są zawsze tej konieczności rezultatem”.

Jeśli idzie o stosunek do Polski współczesnych społeczeństw na Zachodzie, słowa Heinego nic nie straciły na aktualności. Nadal bowiem Polska budzi w narodach europejskich albo współzucie, albo też sądzi się, że sama jest winna swojemu nieszczęściu, jeśli nie wskutek wewnętrznego rozbicia, to wskutek lekkomyślności i krótkowzroczności.

W wydanej w 1981 r. książce pod znamienym tytułem *Polacy — marzyciele, bohaterowie, ofiary. Historia narodu rebeliantów* zachodni-niemiecki historyk Heinrich Jaenecke stwierdza, że rzeczywiście dzieje Polski w ciągu ostatnich dwustu lat stanowią swego rodzaju łańcuch ciągłych katastrof — przegranych wojen, nieudanych powstań, daremnych reform i coraz to nowych dokonywanych na niej gwałtów. Tym wszelako, co różni Polskę od innych narodów, to nie tylko bezmiar cierpień, lecz także stanowczy opór przeciwko „losowi”, który inni chcieliby jej przypisać. „Istnienie jako nieustająca rebelia — oto, jak sądzi Jaenecke, najkrótsza formuła, w której zawrzeć można najnowszą historię Polski”⁸. Doświadczenia rozbiorów, według powyższej diagnozy, determinują po dziś dzień polityczną świadomość Polaków i ich historyczną tożsamość, której ce-

⁸ H. Jaenecke, *Polen. Träumer, Helden, Opfer. Geschichte einer rebellischen Nation*. Oldenburg 1981.

chę szczególną jest uporczywa pamięć o utraconym raju oraz wciąż od nowa podejmowane rozpaczliwe, nieraz zgoła samobójcze próby jego odzyskania. Polska jest niejako skazana na to, aby odgrywać rolę „zarzewia kryzysu numer 1” w tzw. bloku wschodnim.

Jest rzeczą oczywistą, że gdyby ta fatalistyczna prognoza miała okazać się prawdziwą, to niezależnie od tego czy jej głosiciele uważają ją za dobrą czy złą wróżbę dla swoich krajów i całej Europy, trudno byłoby wyobrazić sobie bardziej złowieszczą perspektywę dla narodu polskiego. W odmalowanej przez Jaeneckiego, bynajmniej nie nowej (wystarczy przypomnieć utrzymaną w tej samej konwencji książkę H. Leuena pt. *Polnische Tragödie*) i nie odosobnionej we współczesnej literaturze historyczno-politologicznej na Zachodzie, wizji przyszłości Polski jawimy się jako naród nieuleczalnym szaleńcem ogarniętych straceńców, gotowych w imię urzeczywistnienia mglistych, mesjanistycznych ideałów wyciągać kasztany z ognia, nie bacząc na to, komu i czy w ogóle komukolwiek przyniesie to korzyści. W kontekście takiej historiozofii rozpatrywane, obfite obdarowywanie Polaków komplementami budzić musi podejrzenie, że za słowami podziwu kryje się — obojętnie, świadome czy też mimowolne — szyderstwo, za wyrazami sympatii — naigrywanie się, za gestami współczucia — pospolita wżgarda.

Moglibyśmy tego typu osądy zlekceważyć, gdyby nie fakt, że znajdują one posłuch u niektórych naszych rodaków, m. in. dlatego, że zawierają w sobie mały bo mały, ale przecież jakiś łut prawdy. Albowiem prawdą jest zarówno to, że rozbiory Polski były wynikiem cynicznej umowy zaborców, jak i to, że do zrealizowania tej — nie mającej precedensu w historii Europy — zbrodni zachęciła ich zawiniona przez rodzimą magnaterię i identyfikującą się z narodem szlachtę słabość państwa, stanowiącego od czasów saskich — jak mówi Jaenecke — „coś w rodzaju zinstytucjonalizowanej anarchii”. Prawdą jest również to, co w *Sprawach Polaków* napisał Edmund Osmańczyk na temat obrazu Polaków, jaki ukształtował się w ostatnich dwustu latach w umysłowości zachodniej:

„Zawodem naszym jest umieranie w bohaterskiej pozie na oczach świata. Ufa nam się rozpaczliwie bezgranicznie, gdy świat potrzebuje bohaterskich czynów, ryzykanctwa, zawiadackiej improwizacji, rodzących się w głowach łatwych dla barwnych przeskoków myślowych, a przy tym biorących wszystko na poważnie do dostojnej powagi śmierci włącznie. O tak, Polacy to bohaterski, odważny naród, choć bardzo nie nowoczesny. Czy umie mądrze gospodarzyć? — Chyba nie. Najstarsi ludzie na świecie nie przypominają sobie takich cnót polskich”⁹.

⁹ E. Osmańczyk, *Sprawy Polaków*. Katowice 1947, s. 30.

Z myślą o wznowionej książce Osmańczyka właśnie, którą po bez mała czterdziestu latach otrzymali niedawno czytelnicy dwóch pokoleń urodzonych i wychowanych już w Polsce Ludowej, warto zastanowić się nad tym, czy rzeczywiście jesteśmy narodem obehwładnionym jakąś siłą fatalną, nie pozwalającą nam wybić się na nowoczesność.

Podobnie jak każdy inny naród jesteśmy wytworem historii, produktem wielowiekowego procesu rozwoju społecznego. Kształtowanie się pierwocin narodu polskiego zbiega się z genezą państwa polskiego, jednakże narodem nowoczesnym staliśmy się dopiero na przełomie XVIII i XIX stulecia.

Przyjmując za Józefem Chałasińskim, Tadeuszem Łepkowskim, Gerardem Labudą i innymi badaczami tezę o uformowaniu się nowoczesnego narodu polskiego w końcu XVIII i w początkach XIX wieku, mam na względzie początek długotrwałego i skomplikowanego procesu tworzenia się tego narodu, a nie jednorazowy akt jego narodzin. Specyfika tego procesu polegała na tym, że dokonywał się on w warunkach jedynych w swoim rodzaju, chyba nie przeżywanych przez żaden inny naród europejski. Nowoczesny naród polski kształtował się mianowicie w sytuacji utraty niepodległości państwowej i to w dodatku podzielony na trzy części między mocarstwa zaborcze. Podobnie jak dla innych narodów, wiek XIX miał decydujące znaczenie również dla wykrystalizowania się polskiej wspólnoty narodowej, jednakże wszystkie wyzwolone przez nową formację i zdynamizowane przez nią czynniki narodotwórcze w odniesieniu do Polaków przynosiły osobliwe rezultaty i pozostawiły specyficzne trwałe ślady na polskiej psychice narodowej. Odnosi się to w szczególności do takich kwestii, jak stosunek do państwa, do tradycji historycznej, do religii, do sojuszników. Te cztery elementy pokrótce chciałbym omówić, wskazując na tkwiące w nich sprzeczności, sprawiające, że uchodzimy za naród nieprzystosowany do wymogów współczesnych czasów.

Stało się już poniekąd truizmem twierdzenie, że przeciętny Polak odmiennie niż skłonne są to czynić inne nowoczesne nacje wartościuje pojęcia „naród” i „państwo”. Podczas gdy tzw. narody państwowe upatrują źródła swojej tożsamości w tym właśnie, że posiadają swoje własne państwo i nie wyobrażają sobie swojej egzystencji inaczej jak tylko w formie społeczności państwowej, to Polacy wyraźnie odróżniają od siebie obydwie te byty. Narodowi, jako formie istnienia, przypisują znacznie większe znaczenie i wyznaczają wyższą rangę w systemie cenionych przez siebie wartości aniżeli państwu. Przyczyn takiego nastawienia należy doszukiwać się w dziedzictwie historycznym okresu rozbiorów, kiedy to najważniejszym przykazaniem Polaków było trwanie w stałej gotowości do oddania życia za ojczyznę oraz zachowanie języka i wiary

ojców jako głównych wyznaczników przynależności narodowej. Wartości te musiały być pod grozą zarzutu o zaprzaństwo narodowe respektowane przez wszystkie odłamy społeczeństwa polskiego niezależnie od tego, co każdy z nich sądził o realności wizji powstania niepodległego państwa, czyli że traktowane były jako w gruncie rzeczy samoistne.

W tym samym czasie, kiedy ideę odrębności narodowej niemalże sakralizowano przypominając, że co dzień Polak narodowi służy i że o Polsce, jak o matce, nigdy nie mówi się źle, o państwie, jako że było to państwo zaborcze, ciemieżycielskie można było mówić nawet najgorsze rzeczy nie wywołując na ogół zgorszenia nawet lojalistycznie usposobionych rodaków. Co więcej, szkodenie temu państwu, sabotowanie jego zarządzeń i wyszydzanie go uchodziło za obowiązek patriotyczny.

Tego rodzaju arogancka i nieufna postawa wobec państwa stała się poniekąd rysem obyczajowym, który bynajmniej nie zaniknął automatycznie z chwilą odzyskania przez Polskę niepodległości. Po krótkim okresie euforii, jaką wywołało „zmartwychwstanie” — jak się wówczas mówiło — Polski, nadszedł czas zwyczajnego, powszedniego obcowania z państwem, które okazało się biednym, zacofanym, nękanym strukturalnym bezrobociem, pod względem geopolitycznym ukształtowanym nad wyraz niekorzystnie, z niezwykle skomplikowaną strukturą etniczną i wyznaniową — państwem, któremu nie wrócono długiego, a już na pewno łatwego żywota. Rzeczywistość ojczystego kraju rozczarowała masy ludowe, które nie szczędziły mu gorzkich wyrzutów i surowej nagany.

Ubolewali nad tym przywódcy „sanacji”, którzy daremnie usiłowali krzewić w społeczeństwie kult państwa. W końcu za sprawą Józefa Piłsudskiego, Sławoja-Składkowskiego i in. zaczęto upowszechniać tezę o niewdzięczności narodu polskiego wobec jego dobroczyńców, którzy wywalczyli dla niego niezależny byt państwowy oraz o tym, że jest to naród wyjątkowo trudny do rządzenia.

Klęska wrześniowa i ucieczka rządu pogłębiła w społeczeństwie przekonanie, że Polska była źle rządzona, że to nie naród, lecz władze państwowe nie dorosły do wymagań historii. W okresie okupacji, w obliczu grożącej mu biologicznej zagłady naród jak gdyby w wielkim skrócie przeżył ponownie doświadczenia epoki rozbiorów. Bezpardonowa walka z najeżdżcą i jego państwem znów stała się świętym, patriotycznym obowiązkiem Polaków. I tak jak dawniej znów wierzone, że odrodzone państwo polskie będzie o niebo doskonalsze od swoich poprzednich wcieleń.

W pewnych okresach powojennych dziejów Polski Ludowej, w szczególności w okresie odbudowy kraju, a następnie po październiku 1956 i grudniu 1970 r., kiedy podejmowano dzieło naprawy socjalizmu i rugowania z życia państwowego najbardziej jaskrawych deformacji i wy-

naturzeń, można było żywić nadzieję, że te oczekiwania zostaną narzeczcie spełnione. Tak się niestety nie stało i dlatego dziś — po tylu przykrych doświadczeniach — nieufność wobec państwa i jego władzy musiała skumulować się w czymś, co można by nazwać kompleksem nieufności i podejrzliwości, a w niektórych przypadkach nawet graniczącą ze zdradą nienawiścią do własnego państwa. Świadczą o tym jakby wczoraj, a nie przed 37 laty spisywane gorzkie wynurzenia Edmunda Osmańczyka.

„Nie tak dawno usłyszałem — pisał on w *Sprawach Polaków* — będąc wśród naszych przypadkowych Emigrantów na Zachodzie, potworne zdanie: każda pomoc dana dziś Polsce będzie wykorzystana jako sukces obecnego Rządu i umocni tylko ten Rząd. Zatem wniosek: nie pomagać Krajowi. Im tam gorzej, tym lepiej dla Polski! Znow trzeba spytać, komu gorzej? Rządowi? Czy Polakom w Kraju? Polska nie jest tylko ideą, którą wypisaną na sztandarach, wystarczy obnosić po całym świecie. Nigdy dla Polski nie jest lepiej, gdy źle jest ludziom polskim i ziemi polskiej”¹⁰.

Z powyższych faktów nie można wyciągać wniosku, jakoby Polacy nie doceniali instytucji państwa. Wręcz przeciwnie, osobliwością historycznie zdeterminowanej polskiej kultury politycznej jest m. in. przez tradycję nam przekazane przywiązanie do demokratycznych form rządzenia oraz do traktowania państwa nie jako wartości samoistnej, lecz jako instytucji służebnej wobec narodu, spełniającej funkcje opiekuńcze wobec obywateli. Właśnie dlatego, że Polacy byli pozbawieni własnego państwa w okresie, kiedy kształtowały się nowoczesne struktury państwowe, takie jak masowe partie polityczne, parlamenty wylaniane drogą powszechnych wyborów, instytucje samorządowe itp., skłonni byli oni idealizować to państwo, które miało dopiero w przyszłości powstać, którego obraz pielęgnowali w swoich oczekiwaniach, marzeniach i aspiracjach jako zaprzeczenie tego, czym było dla nich realne państwo zaborcy. W imię realizacji tej przesadnie upiększonej wizji niepodległego państwa polskiego niemal każde pokolenie Polaków wzniewało powstanie zbrojne przeciwko zaborcom. Cokolwiek by nie sądzić o racjonalności poszczególnych decyzji powstańczych — na ten temat chyba po wsze czasy toczyć będziemy dyskusje — jest faktem bezspornym, że owe spektakularne, przeważnie z góry skazane na niepowodzenie tragiczne przedsięwzięcia były czynnikiem zespalałym ideowo i moralnie rodaków we wszystkich zaborach i podtrzymywały nawyk myślenia w kategoriach jednolitego narodu i niezawisłego państwa polskiego. Tylko dzięki temu możliwe było zdumiewająco szybkie przewyciężenie w ciągu dwudziestu lat Polski międzywojennej najbardziej drastycznych różnic i antago-

¹⁰ J.w., s. 64.

nizmów dzielnicowych powstałych wskutek przeszło stuletnich podziałów rozbiorowych. Konkluzja: Polakami albo będzie się rządzić demokratycznie albo okażą się narodem nie do rządzenia.

Pielęgnowanie tradycji historycznych i poprzez nie poczucia wspólnoty losów jest jednym z najważniejszych elementów narodotwórczych. Polacy uchodzą za naród, który posiada szczególnie silnie rozbudowany zmysł historyczny i który okazuje wyjątkowe przywiązanie do swego dziedzictwa kulturowego. Tym naszym skłonnościami zewnątrzni obserwatorzy, z podziwem i zazdrością przyglądający się pieczołowicie odrestaurowanym z gruzów i popiołów starym dzielnicom Warszawy, Poznania, Gdańska, Wrocławia i innych miast, przypisują na ogół jednoznacznie pozytywną wartość.

Tymczasem do sprawy tej należy podejść z pewnym sceptycyzmem. Kult języka ojczystego i wszelkich pamiątek narodowych był niewątpliwie czynnikiem pozwalającym zachować Polakom tożsamość narodową oraz skutecznie bronić się przed świadomie podejmowanym przez zaborców i spontanicznie postępującym procesom rusyfikacji i germanizacji. Z drugiej jednak strony ciągle kontemplowanie przeszłości pozbawiało Polaków zdolności uczenia się z doświadczeń własnej historii, gdyż ta jawiła im się najczęściej w postaci zmistyfikowanej, takiej, jaką upowszechniała raczej literatura piękna, często z premedytacją gwoli „pokrzepienia serc” deformująca prawdę o przeszłości, a nie naukowa historiografia.

Mało jest takich narodów na świecie, w których pisarze i artyści odgrywaliby tak ważką rolę opiniotwórczą i — jak byśmy to dziś nazwali — socjotechniczną, jak naród polski. Odbywało się to z reguły za cenę umniejszania znaczenia działaczy politycznych i gospodarczych w podtrzymaniu przy życiu i pomnażaniu substancji narodowej, co w okresie rozbiorów i w pierwszych latach niepodległości było jeszcze zrozumiałe, ale z czasem doprowadziło do mitologizacji pozycji społecznej tzw. twórców kultury narodowej. Nawet miernoty literackie i artystyczne zaczęły mianowicie pretendować do roli spadkobierców dawnych, naprawdę wielkich mistrzów i nie mając do tego żadnych predyspozycji stroić się w szaty duchowych przewodników narodu.

W ogóle posłannictwo inteligencji, która wykształciła się jako odrębna warstwa społeczna w XIX wieku i której przypisano funkcję wychowawców narodu, wymaga bardziej krytycznego spojrzenia. Zarówno bowiem w przeszłości, jak i w czasach najnowszych liczne środowiska inteligenckie w Polsce uzurpowały sobie rolę architektów dusz ludzkich i bezinteresownych sług narodu, a w praktyce hamowały proces emancypacji narodowej mas ludowych.

„Do inteligencji — wspomina Wincenty Witos — Wierchosławicze wcale nie miały szczęścia, a już zupełnie nie miały do tej swojej, rodzimej. Księża, nadleśnicy, nauczyciele, leśniczowie, dzierżawca żyli tylko ze sobą i to nawet dość z daleka, myśląc przede wszystkim o sobie i o swoich obowiązkach. Chłopów traktowali jako przedmiot czasem niewygodny, ale prawie zawsze potrzebny. Toteż poza użytecznością roboczą niewiele się nimi zajmowali. Jeżeli robili próby jakiejś pracy kulturalnej i społecznej, to zwykle bardzo płytkie i niestałe, raczej dla pozorów, by się przed innymi nie wstydzić”¹¹.

Rodzinną wieś Witosą z pewnością nie stanowiła w tym względzie wyjątku. W każdym razie *ethos* zawodowy inteligenta jako światłego i bez reszty oddanego sprawom publicznym wzorowego obywatela był i pozostał w znacznym stopniu mitem.

Pozostaje oczywiście sprawą do dyskusji, czy Polacy lepiej wyszliby na tym, gdyby w swoim czasie zamiast pisarzy rzutcy biznesmeni i sprawni organizatorzy życia gospodarczego wycisnęli tak silne piętno na fizjonomii narodowej, jak to miało miejsce w większości demokracji burżuazyjnych, jednakże raczej pewne jest, że naruszona w tym względzie równowaga odbiła się niekorzystnie na naszej teraźniejszości. W szczególności — z wyjątkiem rodaków z ziem zaboru pruskiego — Polacy przywykli nie przywiązywać należnego znaczenia do pracy powszedniej i systematycznej.

„Zanikło — jak mówił Roman Dmowski, bądź co bądź bystry obserwator polskiej rzeczywistości doby rozbiorowej — w umysłach to pojęcie, że obowiązki względem ojczyzny są stałe, że wypełniać je trzeba w każdej chwili, że nie ma takich warunków, w których działalność obywatelska, praca dla przyszłości, walka o postęp narodu jest niemożliwa”¹².

O upowszechnianie tego rodzaju postaw apelował także bezpośrednio po wojnie E. Osmańczyk i znów słowa przezeń wypowiedziane tchną jakże sugestywną aktualnością:

„Nie łudźmy się. Nie zdyskontujemy krwi poległych za wolność waszą i naszą. Banki świata za krew nie płacą. Tylko my, którzy przeżyliśmy, możemy spłacić dług krwi naszą wyłącznie pracą. [...] Przez sto pięćdziesiąt lat wypisywaliśmy krwią tragiczne 'jeszcze Polska nie zginęła'. W czasie II wojny światowej instynktownie zmieniliśmy fragment narodowego wiersza na skondensowaną prozę dwóch słów: 'Polska żyje'. Ta prawda musi zyskać potężny fundament w wysiłku naszych mózgów i mięśni. Krew musi zostać w żyłach. Taka postawa wymaga natychmiastowego odrzucenia morfiny poezji, rozwichrzającej umysły, a spowszechnienia matematyki trudnego myślenia”¹³.

*

¹¹ W. Witos, *Moje wspomnienia*. Warszawa 1981, ss. 103 - 104.

¹² R. Dmowski, *Myśli nowoczesnego Polaka*. Lwów 1907.

¹³ E. Osmańczyk, *op. cit.*, ss. 46 - 47.

W procesie formowania się nowoczesnego narodu polskiego i jego specyficznych właściwości odegrał niewątpliwie ważką rolę Kościół katolicki oraz ta szczególna wersja religijności, jaka się w Polsce upowszechniła. Nie tylko w opinii samych Polaków, lecz — jak wiadomo — w nie mniejszym stopniu także w przeświadczeniu innych narodów katolicyzm jest nieodłącznym atrybutem polskości. Nawet taki racjonalista, jak Stanisław Szczepanowski uważał za pewnik, że „Polska [...] będzie katolicką, albo jej nie będzie”¹⁴.

Byłoby naiwnością sądzić, że to immanentne doktrynalne właściwości religii katolickiej sprawiły, iż sprzęgnięcie religijności i poczucia narodowego stało się w przypadku Polaków bez mała organiczne. Nie czuję się kompetentny do analitycznego rozbioru tego fenomenu, wydaje mi się jednak, że i w tym wypadku szczególne powikłanie polskich losów w okresie rozbiorów miało znaczenie decydujące. Katolicyzm stanowił wszak w tym czasie arkę przymierza między Polakami żyjącymi pod zaborami, zwłaszcza protestanckich Prus i prawosławnej Rosji. Kościół w naturalny sposób stawał się więc dla Polaków najważniejszym przybytkiem przechowującym wartości kultury narodowej — języka, folkloru, obyczaju. Zwłaszcza kult Maryjny, wyjątkowo silnie w Polsce eksponowany, odegrał w przypadku integracji narodowej Polaków rolę w znacznym stopniu podobną do tej, jaką w procesie krystalizowania się poczucia odrębności narodowej Irlandczyków spełnił kult św. Patryka. W pewnym sensie instrumentalnie podchodzili do sprawy religijności Polaków ci politycy i intelektualiści, skądinąd religijnie indyferentni, którzy traktowali polski katolicyzm jako pomost łączący Polskę z Zachodem i tzw. wyższą kulturą łacińską.

Po wyborze na papieża Jana Pawła II pojęcie polskości, zarówno w świadomości Polaków, jak i innych narodów, jeszcze silniej sprzęgło się z katolicyścią. „Papieża Wojtyłę — pisał kardynał Franz König — nie sposób zrozumieć bez polskiego kontekstu, bez Polski”¹⁵. Już w ciągu roku po objęciu przez Karola Wojtyłę najwyższego urzędu w Kościele katolickim ukazało się na jego temat 15 książek i w każdej z nich jego polskie pochodzenie traktuje się jako wyjątkowo ważny, chociaż przez poszczególnych autorów przeważnie ambiwalentnie wartościowany, atrybut jego intelektualnej, religijnej, a także politycznej osobowości. Stosunki między państwem i kościołem, które również w przeszłości przeobrażały na kształt polskiego życia narodowego, obecnie nabrały zupełnie wyjątkowej wagi. Rozumne i realistyczne rozdzielanie

¹⁴ S. Szczepanowski, *Myśli o odrodzeniu narodowym*. Tom I. Lwów 1923, s. 233.

¹⁵ A. Frims, *Wojtyła, Politik und Programm des Papstes*. Köln 1982, s. 11.

sfery „boskiej” i „cesarskiej” w tych stosunkach będzie miało znaczenie poniekąd modelowe dla kształtowania się współistnienia instytucji religijnych z laicko-państwowymi.

*

Za cechę szczególną, wyróżniającą Polaków spośród wielu innych narodów uważam ich skłonność do rozpatrywania związków między interesami i dążeniami obcych państw a własnymi państwowymi i narodowymi sprawami w sposób jednostronny i wysoce egocentryczny, przeważnie nadmiernie uczuciowy i nierzadko także buńczuczny. Zapewne wiele innych narodów w ten sam, a może nawet w jeszcze bardziej jaskrawy sposób pielęgnuje miłość własną, jednakże w kleszczowym położeniu, w jakim od wieków znajduje się Polska, myślenie o sobie w odziedziczonych po okresie rozbiorów kategoriach narodu wybranego, cierpiącego niewinnie za miliony, którego „jakoś tam” bez względu na straty i ofiary oszczędzą burze dziejowe lub uratuje za orędownictwem Matki Boskiej wszechwładna Opatrzność, musi okazać się na dłuższą metę wręcz zabójcze.

Tymczasem do świadomości Polaków z trudem dociera prawda, że nigdy w historii nawet najpotężniejsze mocarstwa nie mogły obyć się bez sojuszników. Toteż sztuka zdobywania sobie sprzymierzeńców — w czym np. celowali Rzymianie — zwłaszcza przez małe i średniej wielkości narody, jest znamię ich wysokiej kultury politycznej, gdyż to właśnie w ostatecznym rachunku decyduje o ich bezpiecznym istnieniu i szansach przetrwania. Elementem integralnym tej sztuki jest chęć i umiejętność wczuwania się w sytuację partnera, zrozumienia jego interesów, rozpoznania motywów, jakimi kieruje się w swojej polityce, nawet jeśli jest to polityka trudna do zaakceptowania oraz uszanowania aspiracji, które na miarę swoich sił i możliwości pragnie on zaspokoić.

Na przekór tym elementarnym regułom trzeźwej dyplomacji Polacy najwyżej cenili sobie w polityce wobec innych narodów gesty — czasem gesty wielkoduszności, a czasem nadętej pychy; lubili przybierać pozę wybawicieli, po czym boleśnie przeżywali zawód, że nikt ich w potrzebie na zasadzie wzajemności bezinteresownie nie chce zbawić; szczylicili się tym, że ich z tytułu bohaterstwa nazywano natchnieniem ludzkości, a potem oburzali się, kiedy okazywało się, że komplementy są jedynym świadectwem, na jakie potrafią zdobyć się wobec nich ich sojusznicy i to też tylko do czasu.

Po raz pierwszy w swoich dziejach dopiero po II wojnie światowej Polska znalazła się w takim położeniu, że wszystkie sąsiadujące z nią kraje są jej sojusznikami. W takiej sytuacji naród politycznie dojrzały

potrafi przejść do porządku dziennego nad historycznie ukształtowanymi resentymentami wobec sprzymierzonych narodów i stara się w imię celów nadrzędnych stłumić w sobie, albo przynajmniej nie obnosić się ostentacyjnie ze wspomnieniami doznanych ongiś krzywd i niegodziwości, domagając się jedynie od partnera zajęcia podobnej postawy.

*

Za produkt syntetyczny historycznego procesu formowania się narodów zwykło się uważać tak zwany charakter narodowy. Wszyscy znawcy problemu zgadzają się z tym, że jest to kategoria nie dająca się w sposób precyzyjny zdefiniować, która — nadużywana — może prowadzić do bardzo wątpliwych lub zgoła niebezpiecznych uogólnień, ale że jednocześnie w analizie porównawczej różnych narodów trudno się od niej uwolnić czy z niej świadomie zrezygnować.

Na temat charakteru narodu polskiego, zwłaszcza w związku z wydarzeniami lat 1980 - 1981 zarówno w naszym własnym kraju, jak i za granicą snuje się rozmaite spekulacje. Doświadczenia historyczne decydujące dla wykrystalizowania się polskiej wspólnoty narodowej okresu rozbiorów rozpatruje się z reguły w tych spekulacjach zbyt dosłownie czy zbyt wąsko, a więc w istocie rzeczy ahistorycznie. W szczególności z niedowierzaniem przyjmuje się tezę, iż rewolucja ludowo-demokratyczna w Polsce i proces budownictwa socjalistycznego w sposób bardzo istotny odmieniły naród polski, jego charakter narodowy, jego mentalność zbiorową. Odnosi się to zwłaszcza do tego faktu, że ideały socjalizmu brane są przez ten naród „na serio”, a nie są traktowane — jak to czyniła tak zwana propaganda sukcesu — jako frazesy i czcze ideały. Dlatego też błąd popełniają ci teoretycy i politycy na Zachodzie, którzy patrzą na współczesnych Polaków z poażowaniem lub z kabotyńskim zachwytem jako na niepoprawnych tradycjonalistów. Wyjątkowo łagodny, w zasadzie przecież bezkrwawy, przebieg zarówno polskiej „rewolucji”, niezależnie od tego, jakie zagrożenia dla państwa niosła ona z sobą, jak i stanu wojennego, ponad rozsądną miarę zdemonizowanego przez propagandę zachodnią, świadczą o tym, że przebyte doświadczenia czegoś ten naród nauczyły, że nie zatracił on instynktu samozachowawczego. Można w każdym razie żywić nadzieję, że na jego przykładzie sprawdzi się teza José Ortegi y Gasset: „Jedynie ludzie zdolni do życia w każdej chwili w dwóch rzeczywistych wymiarach czasu — przeszłym i przyszłym — są zdolni do kształtowania Narodów”¹⁶.

¹⁶ J. Ortega y Gasset, *op. cit.*, s. 710.

